Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 200 (Rok XII, Nr 10) 15 maja 1952 Cena (Price) 1/6

NOWOCZESNY ZAKON POLSKOŚCI

OD pewnego czasu w kołach intelektualnych emigracji pojawiają się głosy krytykujące zasadniczą postawę psychiczną emigracji czy w ogóle Polaków. Jak dotąd głosy te, poza dawaniem wyrazu znudzeniu niezmiennością postawy własnej i otoczenia, nie przynosiły niczego godnego uwagi. Co może dać narzekanie na „konformizm" społeczeństwa, gdy nie mówi się jasno, na czym ma polegać nonkonformizm? Dlatego też nie zajmowaliśmy się nimi.

Ostatnio jednak pojawił się w „Kulturze" artykuł p. Mieroszewskiego, zasługujący na uwagę. Nosi on tytuł „O reformę Zakonu polskości". Artykuł ten składa się z dwóch części: pierwsza traktuje o zagadnieniu postawy politycznej Polaków, druga o konkretnym zagadnieniu politycznym, tj. o związku naszej propagandy w sprawie ziem zachodnich z zagadnieniem ewentualnej federacji środkowo-europejskiej. Tą drugą na tym miejscu zajmować się nie będziemy.

P. Mieroszewski zauważa w Polakach bunt przeciw „Zakonowi polskości" czyli przeciw tyranii tradycyjnego patriotyzmu polskiego. Pierwszym objawem tego buntu jest upadek mitu Czynu Zbrojnego. „W kraju — pisze on — każdy wie i czuje, że nie może być więcej powstań warszawskich", na Zachodzie zaś „symbolem naszej emigracji nie jest Pułaski lecz por. Wyrwa". Zdaniem p. Mieroszewskiego podobna zmiana zachodzi u innych narodów europejskich, gdyż „nacjonalizm stał się miłością beznadziejną", ponieważ większość narodów nie ma możliwości zrealizowania swoich celów państwowych. Autor powstaje przeciwko frazeologii patriotycznej: „Do niczego nie prowadzi ani ów po-szlachecki romantyzm stylu („skazani na wielkość"), ani owo dydaktyczne „podciąganie wzwyż"... Określanie pewnych zjawisk „małością" a pewnych ludzi „kapitulantami", czy zgoła „dezerterami" — również niczego nie wyjaśnia...".

Autor potępia „anachronizm zakonu polskości", którego symbolem jest obraz wymalowany przez pewnego pułkownika w Kairze, przedstawiający ułanów szarżujących z lancami na czołgi a opatrzony podpisem: „Zawsze oni...". „Widzimy na tym przykładzie — pisze—że bohaterstwo w hierarchii wartości zajęło w zakonie polskości miejsce należne realnemu osiągnięciu czyli zwycięstwu." Stwierdziwszy fałszywość frazesu, że każdy poległy jest „szczeblem w drabinie" przeciwstawia mu fakt, że „setki tysięcy Polaków umierało całkowicie na próżno" i że „czasem akcja może być wręcz szkodliwa".

Innym przejawem anachronizmu zakonu polskości jest obsesja historyczna. „Jesteśmy eks-potężnym „Commonwealthem" narodów, eks-mocarstwem, eks-zwornikiem Europy, eks-przedmurzem Chrześcijaństwa itd." Nawołuje dalej do „otrząśnięcia się z tradycjonalizmu", bo „naród, który zatraca zdolność bezprecedensowych decyzji, jest narodem starym".

Wspomnijmy od razu jednym słowem, że wprowadzając określenie narodu starego, p. Mieroszewski sam ulega tradycjonalizmowi nienajlepszego gatunku: wiara, że narody jak ludzie starzeją się i umierają ze starości, jest niesłuszna. Najstarszy bodaj naród świata, Chińczycy, bynajmniej nie okazuje chęci umierania ze starości, a w „starych" Hiszpanach więcej jest wigoru niż w „młodych" Argentyńczykach. Ale nie to jest istotne.

Istotne jest to, że cały ten bunt, cała ta krytyka jest nowa tylko dla środowiska, z którego wyszedł autor i dla którego niewątpliwie pisze. Jest to krytyka polskiej tradycji jakobińsko-romantycznego patriotyzmu, krytyka tego kierunku, który przez pokolenia szerzył szkodliwy kult powstań, gloryfikację Czynu Żołnierskiego, choćby pozbawionego myśli, bohaterstwa dla bohaterstwa, który nawracał do niepowrotnej przeszłości Rzeczypospolitej Obojga Narodów od Morza do Morza i chciał tę anachroniczną koncepcję realizować kosztem żywotnych interesów narodu polskiego przez federację z Ukrainą, Białorusią i Litwą, który odniósł ponure zwycięstwo pogrobowe przez powstanie warszawskie, hekatombę dzieci wykarmionych na kulcie powstań, czynu zbrojnego, „kamieni na szaniec", literatury romantycznej, konspiracji patriotycznej...

Za parę miesięcy wyjdzie nowe wydanie „Myśli nowoczesnego Polaka". Czytajcie je. Ten cały „zakon polskości", którego rewizji domaga się p. Mieroszewski, jest tam poddany rewizji, jest zastąpiony nowoczesnym patriotyzmem w miejsce anachronicznego. Gdyby „Myśli nowoczesnego Polaka" panowały w umysłach dzisiejszego starego pokolenia polskiego, nie byłoby ani „bałwochwalstwa anachronizmu", ani obrazków z ułanami szarżującymi na czołgi ani ćwierci miliona trupów warszawskich ani artykułu w „Kulturze". Reforma zakonu polskości została dokonana pół wieku temu, nie została tylko przyjęta przez jakobińsko-szlagońską reakcję tzw. radykalnej inteligencji.

Pozytywny program p. Mieroszewskiego opiera się głównie na zaleceniu porzucenia „nacjonalizmu". Słowo to rozumie on w znaczeniu angielskim, to jest jako ideę suwerenności państ-

wowej. Dla ludzi wychowanych w „idei państwowości" i w pogardzie dla wszystkiego, co nie było w ich pojęciu dostatecznie „niepodległościowe", myśl o ograniczeniu suwerenności państwowej jest tak dalece rewolucyjna, że przewraca wszystkie ich poglądy. Z autora „Myśli nowoczesnego Polaka" robiono niemal zdrajcę, dlatego że w pewnym okresie był podejrzany o gotowość zgodzenia się na Polskę niesuwerenną.

Dla niego, jak dla każdego myślącego narodowca, suwerenność państwowa była narzędziem do istotniejszego celu, suwerenności narodowej. Państwo jest narzędziem, które ma zapewnić narodowi wolność rozwoju duchowego i materjalnego, narzędziem broniącym niezawisłości (co nie znaczy oczywiście izolacjonizmu) narodowego bytu. Narzędzie to może być skonstruowane najrozmaiciej, niekoniecznie w tej postaci, jaką znamy w ostatnich wiekach jako państwo suwerenne. Naród jest bytem stałym; formy organizacyjne zarówno społeczne jak polityczne ulegają zmianom.

Nie znaczy to, że w nadchodzącej epoce formą państwową w Europie będzie koniecznie federacja. Perspektywy federacji europejskiej wyglądają bardzo mętnie. Pod względem zaś treści jest to raczej slogan niż program. Szyld federacyjny pokrywać może wszystko od sojuszu do ucisku. Federacjami są Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. Pierwsze są formalną federacją niehistorycznych obszarów jednego narodu, drugi jest najbardziej na świecie scentralizowaną tyranią. Żadne nie może służyć za wzór dla Europy. Dlatego słowo federacja nic nam nie mówi, dopóki nie znamy jej granic i ustroju.

W sprawach państwowych myśl narodowa jest najbardziej elastyczna ale dek eksportu surowców."

„KORZYSTNY" HANDEL

Uporczywe wmawianie w społeczeństwo polskie, że traktat handlowy polsko-rosyjski z 1946 r., uzupełniony w 1950 r., przynosi korzyści naszemu krajowi jest charakterystyczne dla reżimu komunistycznego.

„W roku obecnym — powiedział ostatnio minister handlu zagranicznego T. Gede do dziennikarzy warszawskich z okazji 7 rocznicy „traktatu o przyjaźni" — zaznaczył się dalszy wzrost wywozu polskich wyrobów przemysłowych do ZSRR i dalszy spadek eksportu surowców."

Rzekome korzyści płynące ze stosunków handlowych z Rosją opisał na przykładzie następującym: „Ważnym składnikiem naszego wywozu do ZSRR są tkaniny bawełniane, chociaż wywozimy tylko 10 pct naszej całkowitej produkcji. Na dostarczanie tkanin Związkowi Radzieckiemu zużywamy tylko 11 pct dostarczonej stamtąd surowej bawełny a 89 pct zostaje nam na produkcję dla celów wewnętrznych lub na eksport do innych krajów".

Import z Sowietów dotyczy głównie maszyn i urządzeń przemysłowych. Gede opowiadał szczegółowo, które fabryki zostały zbudowane na podstawie planów sowieckich i gdzie dostarczono całkowitych urządzeń zakładów wytwórczych. Liczba zakładów planowanych przez inżynierów sowieckich z maszynerią kompletnie importowaną z ZSRR ma wynosić „kilka dziesiątków".

Wywiad Gedego ma na celu przeciwdziałanie nieustannie krążącej w kraju opinii, że Rosja za darmo czy za pół ceny otrzymuje od Polski cenne surowce, półfabrykaty i niektóre gotowe produkty w zamian za maszyny, za które każe sobie bardzo drogo płacić.

Gede tych wątpliwości urosłych na tle obserwacji codziennego życia, wcale nie rozproszył.

Nie powiedział on bowiem jak kształtują się ceny towarów „eksportowanych" z Polski, ani ile Rosjanie liczą za własne maszyny. Nie wiadomo również jak się kształtuje globalny stosunek polskiego wywozu do przywozu z Rosji. Krótko, ani bilans ani podstawy rozrachunku nie są znane. Istnieją za to poważne podstawy do przypuszczeń, że wszystko tak korzystnie układa się dla Sowietów, iż strona polska nie jest w stanie odnieść żadnych „korzyści".

Co natomiat wyraźnie wynika z przemówienia Gedego też jest smutne. Oto komunistyczny dygnitarz pociesza społeczeństwo, że wywóz gotowych produktów „wzrasta", a wywóz surowców „spada". Od jakich cyfr? Dlaczego Gede uważa za swój obowiązek to podkreślać?

Odpowiedzi są dość jasne, choć na ogół brak dla nich podbudowy liczbowej. Sowiety traktują Polskę jak kraj ekonomicznie zależny, jej gospodarka ma być uzupełnieniem sowieckiej. Polska kupuje maszyny od monopolistycznego sprzedawcy a sama sprzedaje wyłącznemu odbiorcy. Nie trzeba być ekonomistą, by wiedzieć co to oznacza. Skutek jest taki sam jak przy inwestycjach „kapitalistycznych" w krajach kolonialnych, albo jeszcze gorszy. Wszystko wychodzi na korzyść monopoliście. Jego „klient" zostaje bez przysłowiowych spodni...

Administracja „Myśli Polskiej" prosi Szanownych Czytelników o wpłacenie zaległych prenumerat celem uniknięcia wstrzymania wysyłki.

MALI NIEWOLNICY SOWIECKIEGO REALIZMU

Wśród przygotowań do „międzynarodowego dnia dziecka" zwraca uwagę interesujący odczyt wygłoszony w radio warszawskim przez Ewę Szelburg-Zarembinę na temat odbytej w kwietniu wiedeńskiej konferencji „w obronie dziecka i matki".

Szelburg-Zarembina jako autorka książek dla dzieci, nakreśliła program i cele „demokratycznego" wychowania młodzieży. Wśród wielu słów potępienia dla anglosaskiej literatury dziecięcej — wśród których z oceną „comicsów" należy się zgodzić, chociaż z innego punktu widzenia — prelegentka powiedziała: „Literatura dla dzieci winna zajmować się światem pojęć dziecinnych, który zasadniczo nie różni się od świata dorosłych. Literatura dziecinna winna malować wszystkie zasadnicze wysiłki ludzi dorosłych".

Szelburg-Zarembina bardzo dokładnie przedstawiła tu bolszewicki punkt widzenia. Dzieci, w ujęciu komunistów, nie mają prawa do młodości tego typu, do jakiej każdy młody umysł tęskni. Nie mogą one stwarzać sobie świata własnego, z którego przejdą w odpowiednim czasie do innego, do świata ludzi dojrzałych.

Świat dziecinny musi być taki sam, jak świat dorosłego pracownika w państwie totalnego marksizmu. Dziecko ma „być wprzęgnięte w wysiłek produkcyjny", zajmować się zagadnieniami „ekonomii i polityki", ma organizować własne osiedla z konieczną milicją, ma także pomagać w kontroli postępowania dorosłych i udowodnić, że jest właściwie wychowane przez donoszenie o każdym „odchyleniu ideologicznym", które zauważy w świecie otaczającym.

System ten jest ponurą refleksją niesprawiedliwości społecznych ubiegłego wieku. Przypomina on czasy wyzysku pracy dziecinnej, szkolenia dziecka do roli robota fabrycznego, bez szczęścia i zabawy. Wszystko odbywa się w innej płaszczyźnie, ale skutek jest ten sam — świat komunistycznej młodzieży ma zamykać się w ramach warsztatu i spraw z nim związanych, ma każdą chwilę życia wiązać z zagadnieniami pracy. Podczas, gdy społeczna myśl na Zachodzie podkreśla znaczenie odpoczynku dla normalnej działalności człowieka, gdy stwierdza, że oderwanie od spraw wysiłku w pewnych godzinach czy dniach daje jednostce prawdziwą możność skoncentrowania się na pracy we właściwej porze — świat komunistyczny boi się odpoczynku i prawdziwej zabawy. O każdej porze dnia chce, by myśl ludzka była związana z produkcją. Stosuje to także i to z wielkim dek eksportu surowców."

ROCZNICA NIE-PRAWDY

Pomiędzy 3 i 18 bm. reżim zorganizował „dni oświaty, prasy i książki". Pod tym niewinnym tytułem rozwinęła się wielka impreza propagandy na rzecz komunizmu i Sowietów.

Jej punktem głównym były wystawy i uroczystości na rzecz 40-lecia dziennika WKPb — „Prawda" świętowane, jak wiadomo, we wszystkich stolicach Kominformu. W Moskwie i Leningradzie urządzono wystawy i odczyty na cześć i „Prawdy" i „Izwiestii", drugiego pisma sowieckiego, trochę młodszego od „Prawdy" i związanego z nią w opinii ludowej typową sowiecką anegdotą. Oto „Izwiestia" oznaczają — wiadomości. W Sowietach przeto mówi się, że w „Wiadomościach" nie ma prawdy, a w „Prawdzie" brak wiadomości. Tę to pozbawioną wiadomości „Prawdę" czczono w Polsce w sposób najbardziej uroczysty. W Warszawie, w Teatrze Narodowym, odbyła się tłumna akademia, na której zebrały się najgrubsze ryby reżimu na czele z samym Bermanem, Zambrowskim, Ochabem, Jóźwiakiem, Nowakiem i Zawadzkim. Berman — ostatnio coraz częściej występujący publicznie — określił „Prawdę" jako „źródło natchnienia kilku pokoleń rewolucjonistów polskich". Przemawiający z niższego szczebla mianowany prezes dziennikarzy polskich Korotyński też dodał swój hołd „przeciwstawiając zdegenerowanej burżuazyjnej prasie — prasę radziecką, wychowującą nowego człowieka". Uroczystości odbywały się pod nadzorem warszawskiego przedstawiciela moskiewskiego dziennika Makarenki.

Propaganda książki także zaznaczyła się w sposób jednostronny. W Warszawie i 7 innych miastach zorganizowano „kiermasze książki". Największy, w alejach Ujazdowskich (chwilowo al. Stalina), w jednym dniu dokonał obrotów na 140 tys. zł, przy czym urządzona tam loteria po 1 zł za bilet pozwalała na masowy zbyt po złotówce książek kosztujących o wiele więcej. Co sprzedawano? Według urzędowej relacji — „literaturę marksistowską, klasyczną i współczesną literaturę polską, klasyczną literaturę rosyjską, współczesnych pisarzy radzieckich, oraz dzieła postępowych pisarzy krajów kapitalistycznych". Nie trzeba być bardzo domyślnym, aby wiedzieć, że Stalin był w pierwszym rzędzie, Ilia Ehrenburg w drugim, Gogol w trzecim, Dreiser w czwartym a Sienkiewicz musiał się zadowolić ostatnim, po wszystkich Brezach i Dybowskich.

Dni oświaty odbywają się w całym kraju. Tysiące instruktorów dobranych spośród nauczycielstwa, studentów i członków „Towarzystwa Wiedzy Współczesnej" objeżdża wsie i miasteczka „mówiąc o osiągnięciach kulturalnych Polski ludowej".

NIEZWYKŁA SPRAWA ALEKSANDRA POPOWA

Ci, którzy nie wiedzieli jak świat otrzymał wynalazek radia, nie zdziwili się przy czytaniu „Prawdy" z 7 bm. — natomiast ludzie „zdemoralizowani w zakłamanych szkołach kapitalizmu" przetarli oczy ze zdumieniem. Okazało się bowiem przy okazji „dnia radia" w ZSRR, że radio, radar itp. ważne wynalazki zawdzięczamy „wielkiemu rosyjskiemu uczonemu" Aleksandrowi Popowowi.

Czciciele Marconiego oczywiście byli wprowadzeni w błąd. Popow bowiem był wcześniejszy. W 1897 r. obliczył on wszystko tak, że radio, radar i telewizja od niego właśnie biorą początek. Musiało tak zresztą być, gdyż „jest znamienne — pisze „Prawda" — że wszystkie najważniejsze odkrycia z dziedziny radiofonii zostały dokonane przez naszych rodzimych uczonych i wynalazców".

„Moskwa, stolica ZSRR jest — zdaniem „Prawdy" — największym ośrodkiem informacji, radia nadającego do wszystkich narodów świata. Głos Moskwy — to głos pokoju, demaskujący zakusy imperjalistów i podżegaczy wojennych, zmierzających do rozpętania nowej wojny. Głos Moskwy — to głos walki o trwały pokój, demokrację i socjalizm."

Dzień popowskiego radia został zorganizowany przez wszystkie rządy satelickie: Rumunia ogłosiła, że zbliża się już do ukończenia organizacji sieci miliona głośników działających z radiowęzłów, w Bułgarii 337 miast i wiosek posiada radiowęzły.

W Polsce „dzień radia" przyniósł informacje o istnieniu 1.840 tys. radiosłuchaczy oraz o tym, że 190 tys. „aktywistów" co kilka dni po południu słucha wykładów rozpowszechnianych przez „wszechnicę radiową" na tematy marksistowskie.

Biedny Popow zapewne przewraca się w grobie. Mało, że go usiłują zrobić konkurentem Marconiego, że mu podsuwają własność cudzego odkrycia, ale wyraźnie jeszcze sugerują, że wynalazł nie radio ale głośnik-szczekaczkę.

WOJSKO BEZ ŻOŁNIERZY

Rokowania mocarstw zachodnich z Federalną Republiką Niemiecką w sprawie stworzenia wojsk włączonych do obrony Europy przed Rosją ciągle napotyka na nowe przeszkody. Im więcej praw niezależności przyznaje się Niemcom zachodnim, tym trudniej uzyskać od nich zgodę na tworzenie wojska niemieckiego.

Niedawno sprawa Saary, postawiona przez rząd z Bonn, zatruła stosunki francusko-niemieckie; potem bunt wśród sprzymierzeńców Adenauera opóźnił podpisanie odpowiedniego traktatu z Zachodem. Parlament zachodnio-niemiecki nastawił się na całkowitą samodzielność Niemiec wobec Zachodu z jednej strony a z drugiej dziwnie pozytywnie reaguje na zaloty sowieckie.

Moskiewska propozycja zjednoczenia Niemiec: przeprowadzenie wyborów, połączenie stref, wycofanie wojsk okupacyjnych i stworzenie niezależnego wojska niemieckiego — spotkała się z przychylną reakcją wśród polityków niemieckich. Gdy rozsądniejsi z nich zdają sobie sprawę z gry rosyjskiej, to jednocześnie niemal żaden z nich nie może się powstrzymać od prób rozmawiania z Moskwą. Na tle tego nastroju opinii nad Renem, Stany Zjednoczone zaproponowały „zbadanie intencji rosyjskich" w sprawie ewentualnego traktatu pokojowego. W Waszyngtonie nie oczekują żadnych rewelacji po tych sondażach i dlatego traktat wojskowy i uniezależnienie Niemiec zachodnich miałyby nastąpić bez względu na stan rokowań z Rosją. W Niemczech jednak tęsknota za zjednoczeniem jest tak silna, a strach przed Rosją również niemały, że wygląda jakby Niemcy raczej na razie skłaniali się w stronę Kremla niż Białego Domu.

Intencji Moskwy storpedowania projektu organizacji wojsk pod komendą Bonn stało się na razie zadość — wszelkie deklamacje ciągle jeszcze nie doprowadziły do powstania pierwszego pułku, a już inna sugestia rosyjska znajduje przychylne echo. Tym razem idzie o inicjatywę powstałą przy okazji znanej konferencji ekonomicznej w stolicy ZSRR.

6 bm. parlament w Bonn jednomyślnie wypowiedział się za zniesieniem ograniczeń handlowych pomiędzy wschodnią i zachodnią strefą okupacji i za przywróceniem handlu z Rosją i satelitami. Dalej parlament wypowiedział się za zniesieniem ograniczeń na

artykuły „strategiczne", a więc za całkowitą swobodą wywozu.

Gospodarcze argumenty mogą być mniej lub więcej przekonywające, jednak politycznie Niemcy robią się coraz bardziej niepewnym partnerem. Że nie chcą przeżywać losu południowej Korei to jasne, ale zaczyna wyglądać, że los Chin nie napotkałby w nich zbyt wielkich przeciwników.

WSPÓŁZAWODNICTWO SPRZYMIERZEŃCÓW

Sprawa mianowania właściwego admirała, narobiła już po raz drugi wielkiego hałasu po obu stronach oceanu. Za pierwszym razem chodziło o to, kto będzie dowódcą połączonych eskadr sprzymierzonych na Atlantyku, ostatnio zaś w równie podniecone atmosferze dyskutowano kwestię mianowania naczelnego dowódcy flot na Morzu Śródziemnym.

Wśród Polaków widzi się we współzawodnictwie angielsko-amerykańskim przede wszystkim sprawę prestiżu, zagadnienie ambicji narodowych. Jest to stanowisko jednostronne. W ramach atlantyckich porozumień odbywa się dalej to samo współzawodnictwo, które wyraźnie zaznaczyło się w czasie ostatniej wojny — współzawodnictwo interesów i różnych koncepcji. W ramach współpracy Stanów Zjednoczonych i Zjednoczonego Królestwa jest dość dużo miejsca na różnice i są one czasem bardzo istotne.

W wypadku dowodzenia na Morzu Śródziemnym chodzi przede wszystkim o różnicę koncepcji: wprowadzenie Anglika oznaczałoby oparcie obrony tego regionu na osi Gibraltar - Malta - Suez z naciskiem na zagadnienie Bliskiego Wschodu — Bliski Wschód byłby terenem głównych zainteresowań dowództwa. W wypadku mianowania Amerykanina Bliski Wschód straci na znaczeniu — nacisk byłby położony na obronę Francuskiej Afryki Północnej, najbliższej Stanów Zjednoczonych i dającej zdaniem jankesów zawsze pewny dostęp do Europy.

Na marginesie tego istotnego współzawodnictwa planów i poglądów wypłynęły kwestie prestiżowe. Wyładowały się one na odcinku, który pozornie politycznie nie ma znaczenia, faktycznie jednak przedstawia sprawę najwyższych zainteresowań dla ludzi o tradycjach morskich i żeglarskich. Chodzi o inaugurację komunikacji lotniczej z południową Afryką na najnowszych angielskich samolotach odrzutowych Comet. Udany lot samolotu Comet (de Havilland), który w dwadzieścia kilka godzin pokonał przestrzeń tysięcy mil, wzbudził gniew senatora Knowlesa, przedstawiającego zaniepokojenie Ameryki, że Wielka Brytania bije ją w lotnictwie. W Londynie tenże lot spowodował entuzjastyczne artykuły wstępne w najpoważniejszych pismach.

Narody anglosaskie mają morze i handel w krwi — pokonały one niegdyś floty hiszpańskie dlatego, że żaglowce angielskie były zwinniejsze i szybsze. Dziś traktują one powietrze, tak jak kiedyś patrzyły na morze. Ten, kto ma szybsze okręty powietrzne, reprezentuje poważną konkurencję. I oto jeszcze raz szybsze okręty już przystosowane do celów handlu, ma Wielka Brytania. Zagadnienie może być przemijające, ale zainteresowanie, jakie wywołuje nie tylko u kupców i techników, ale przede wszystkim u polityków wskazuje teren, na którym wedle Anglosasów będą się rozgrywały wielkie zawody o potęgę w przyszłości.

Sprawa dowództwa na Morzu Śródziemnym, ważna na dziś i jutro, traci w tym świetle wiele znaczenia w dalszej przyszłości.

FRANCUSKI KOMITET WOLNEJ EUROPY

W Paryżu została ostatnio powołana do życia nowa organizacja pod nazwą „Francuski Komitet dla Wolnej Europy" (Comité Français pour l'Europe Libre). Komitet stawia sobie za zadanie przyczynienie się do uwolnienia krajów Europy środkowej i wschodniej oraz informowanie francuskiej opinii publicznej o rozwoju wypadków za żelazną kurtyną. P. Paul Reynaud, podając do wiadomości utworzenie Komitetu, oświadczył na konferencji prasowej, że: „Francja, kraj którego symbolem jest zawołanie „Vive la Pologne, Monsieur", jest zdecydowana utrzymać świadomość rzeczywistej solidarności z narodami, które los od siebie oddzielił i które — zwłaszcza Polskę i Czechosłowację — wiążą z Francją ścisłe więzy kulturalne".

Prezesem nowej organizacji został p. Reynaud, wiceprezesami gen. Bethouart, b. min. Lecourt (MRP), b. min. Naegelen (socjalista), b. min. Devinat (radykalny socjalista), b. min. Mitterand (UDRS) i b. amb. w Warszawie Leon Noël (RPF). Sprawozdawcą generalnym jest b. min Frenay, sekretarzem generalnym p. Blocq-Mascart, a dyrektorem biura gen. Kaepplin.

Fakt powołania do życia Komitetu Wolnej Europy świadczy o pogłębiającym się we Francji zainteresowaniu losem krajów środkowej i wschodniej Europy.

Z POBYTU MIN. ZDZIECHOWSKIEGO W PARYŻU

Przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. Jerzy Zdziechowski przebywał ostatnio w Paryżu.

Celem podróży było nawiązanie stosunków między Radą Polityczną a nowopowstałą organizacją francuską dla spraw Europy środkowej i wschodniej. Min. Zdziechowski odbył ponadto narady z szeregiem przedstawicieli środkowo-europejskich emigracji w Paryżu. Przedmiotem narad były aktualne wspólne zagadnienia polityczne. W czasie pobytu min. Zdziechowskiego w Paryżu nagrano na płyty jego przemówienie trzeciomajowe do kraju i wywiad dla audycji polskich radia francuskiego.

RADIO FREE EUROPE

W dniu trzecim maja uruchomione zostały całodzienne audycje w języku polskim z radiostacji Free Europe w Monachium. Prowadzi je zespół kilkudziesięciu dziennikarzy i intelektualistów polskich (kierownik p. J. Nowak) w ramach amerykańskiego planu. Na otwarcie dano przemówienie gen. W. Andersa, prez. T. Arciszewskiego, amb. E. Raczyńskiego i p. S. Mikołajczyka. O ile wnosić można z pierwszych dni działalności, program tej radiostacji będzie bogaty i technicznie na dobrym poziomie. Na podkreślenie zasługują szczególnie dwa działy: obszerne przeglądy prasy polskiej emigracyjnej i natychmiastowa polemika z propagandą radiową bolszewicką z kraju. Jak się ułoży polityka radia Free Europe w stosunku do polskich postulatów politycznych, tylko czas może okazać.

W każdym razie jest to największe źródło informacji z wolnego świata dla Polski, bezkonkurencyjne pod względem siły zasięgu i ilości informacji.

Polacy mają poważny wpływ na treść audycji. Nie jest to jednak radiostacja polska lecz amerykańska. Dlatego też bardzo źle, naszym zdaniem, zrobili Amerykanie nie uwzględniając uwag polskich co do nazwy. Najpierw Związek Dziennikarzy, na podstawie specjalnej uchwały swego zjazdu, wystąpił z tłumaczeniem Amerykanom, że nie powinni nadawać nazwy „Głos Wolnej Polski" audycjom, które wolnej Polski nie reprezentują. Następnie to samo powtarzali w rozmowach indywidualnych poszczególni Polacy angażowani do Monachium. Akcję w tym samym celu podjęła Rada Polityczna przez swe przedstawicielstwo w Ameryce; formalny protest uchwalił rząd p. Odzierzyńskiego. Nic nie pomogło. Rzuca to niepotrzebny cień na nową instytucję, budząc wrażenie podszywania się pod nie swój tytuł. Łagodzi nieco sprawę formuła używana przez speakerów monachijskich: Radio Wolnej Europy, Głos Wolnej Polski. Łagodzi, ale nie usuwa możliwości nieporozumień.

„BASTION WOLNOŚCI"

Berliński kongres dziennikarzy zza żelaznej kurtyny odbył się bez większych wydarzeń. Charakter nadali mu goście amerykańscy z przewodniczącym komisji katyńskiej Maddenem i dyrektorem Free Europe, adm. Millerem na czele. „Rewizja" procesu Oatisa skończyła się bez wyniku, bo mówiono zbyt dużo i czas było opuszczać salę.

Prasa międzynarodowa i radio bar-

dzo mało miejsca poświęciły samym dziennikarzom. Dużo stosunkowo natomiast powitalnemu przemówieniu nadprezydenta Berlina, prof. Reutera, bardzo inteligentnego i zręcznego mówcy. Dyskretnie więc ale skutecznie czynnik niemiecki wybił się na pierwsze miejsce w walce o wyzwolenie wschodniej części Europy, o co właściwie niektórym kołom chodziło. Przesądzał to zresztą w dużym stopniu sam wybór Berlina na miejsce manifestacji.

Na otwarciu kongresu p. Wierzbiański w przemówieniu swoim podkreślił, co cytujemy za „Neue Zeitung", że „przybyliśmy do Berlina, by z tego bastionu wolności (Bollwerk der Freiheit) ...dać znak, że na wygnaniu pracujemy dla wolności naszej ojczyzny".

MEC. STYPUŁKOWSKI PRZEMAWIA W HARVARDZIE

Przebywający od paru miesięcy w Stanach Zjednoczonych p. Zbigniew Stypułkowski wygłosił 18 kwietnia na uniwersytecie Harvard w Cambridge, Mass. na zaproszenie Ośrodka Badań Rosji Sowieckiej odczyt na temat polityki sowieckiej i mechaniki działania partii bolszewików. Na odczycie byli obecni profesorowie, eksperci i doktoranci oraz dwaj zaproszeni goście: William H. Chamberlin, publicysta z „Wall Street Journal" i ks. prob. Władysław Sikora z Salem, Mass. Z profesorów wymienić należy dyrektora Ośrodka Badań Rosji prof. Clyde Kluckhohna, jego zastępcę prof. Alfreda Meyera, prof. Merle Fainsoda oraz b. doradcę gen. Claya w Niemczech prof. Carla Friedricha. Profesorowie ci są często powoływani przez rząd Stanów Zjednoczonych na doradców w sprawach polityki zagranicznej. Po odczycie wywiązała się dwugodzinna dyskusja, w trakcie której p. Stypułkowski odpowiadał na pytania dotyczące całokształtu stosunków polsko-sowieckich.

Wieczorem tegoż dnia „Political Club" uniwersytetu Harvard urządził przyjęcie, połączone z dalszym ciągiem dyskusji. Tematem debaty były tym razem stosunki polsko-niemieckie. Szczególne zainteresowanie wywołała wymiana poglądów między prof. Friedrichem a mec. Stypułkowskim na temat ostatnich posunięć sowieckich w odniesieniu do Niemiec.

20 kwietnia p. Stypułkowski wygłosił przemówienie na zebraniu publicznym w Worcester, Mass. zorganizowanym przez okręg Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, a 25 przemawiał w Filadelfii na zebraniu publicznym, urządzonym przez wydział stanowy Kongresu Polonii. Obu przemówieniom przysłuchiwała się tłumnie zebrana publiczność, prasa miejscowa zamieściła wywiady zaopatrzone fotografiami. W Filadelfii p. Stypułkowski złożył wizytę w centrali wydawniczej wielkiego tygodnika „Saturday Evening Post", gdzie podejmowany był obiadem przez p. Fredericka Nelsona z ramienia wydawców czasopisma.

Po manifestacji 3-majowej w Chicago, mec. Stypułkowski udał się na trzytygodniowy pobyt do Kalifornii gdzie wygłosi szereg odczytów, m. i. na imprezach „Motion Picture Alliance" oraz wystąpi w programach radiowych i telewizyjnych.

„TRZEBA JEDNOŚCI DZIAŁANIA"

— MÓWI PREZ. BIELECKI DO POLONII KANADYJSKIEJ

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

Montreal, w maju

ZAPOWIEDŹ przyjazdu do Montrealu prezesa Stronnictwa Narodowego i czołowego działacza Rady Politycznej wywołała duże poruszenie wśród Polonii kanadyjskiej.

Bezpartyjni sanatorzy w Montrealu ruszali pogardliwie ramionami i na odczyt prez. Bieleckiego w dniu 19 kwietnia przyszła ich tylko połowa, tj. ośmiu. Dzielne junaki jałtańskie, według instrukcji prof. Kota postanowiwszy bronić do upadłego Wilna i Lwowa dla Rosji, zmilczały jednak na sali, w słusznej obawie o zupełny brak zrozumienia dla swych postulatów. A salę Towarzystwa „Białego Orła" zapełniła gęsto „trzecia siła", stara Polonia i nowa, ciekawa usłyszeć głośnego polityka.

Zainteresowanie było tym większe, że w dotychczasowych wybitniejszych wizytach polskich w Montrealu (Anders, Arciszewski, Bór-Komorowski, Sosnkowski, Tokarzewski) zdecydowanie, bo w stosunku 4:1 prowadzili generałowie.

W prezydium wiecu zasiadło kilkunastu prezesów organizacji polskich. Gościa powitał prezes okręgowego Kongresu Polonii Kanadyjskiej dr T. Brzeziński, podkreślając, że Polonia spotyka całym sercem przedstawiciela stronnictwa o wielkich, świetnych tradycjach, spadkobiercę myśli i czynu Romana Dmowskiego. Spotyka człowieka, który jest jednym z przywódców polskiego działania dzisiaj i jednym z głównych rzeczników idei zjednoczenia wewnętrznego.

Wśród gorących oklasków sali zabiera głos prez. Bielecki.

JEDNOŚĆ ŚWIATA

Dziś wszystko, co się dzieje na jakimkolwiek punkcie kuli ziemskiej, ma wpływ na wszystkie inne wydarzenia. Dlatego na przykład Ameryce nie jest obojętne, co się dzieje w Polsce, bo wyzwolenie Europy środkowowschodniej warunkuje bezpieczeństwo Europy, a wpadnięcie kontynentu w ręce sowieckie, przy zapanowaniu komunizmu w Azji, byłoby dla Ameryki groźne. Naród nasz przez sam fakt, że się opiera najazdowi sowieckiemu, już dużo robi dla Zachodu i dla wolnego świata. Szkodliwe są jednak pogłoski o jakiejś armii podziemnej w kraju. Na walkę czynną przyjdzie czas w decydującym momencie, gdy wyłonią się realne możliwości odbudowania państwa.

W Korei po raz pierwszy Stany Zjednoczone powiedziały mocno Sowietom: nie! Po klęsce w Chinach, Zachód okopuje się teraz na południu Azji i na otaczających wyspach. Senat amerykański ratyfikował traktat pokojowy z Japonią i traktaty wzajemnej pomocy z Filipinami, Australią, Nową Zelandią i Japonią. W osobnej uchwale nie uznał on ponadto postanowień terytorialnych jałtańskich odnośnie Japonii. Ten wyłom w układzie, który pozbawił nas połowy Polski, może być wstępnym krokiem do odrzucenia całej Jałty.

SPRAWA NIEMIECKA

Polacy odrzucają kategorycznie pogląd, jakoby ziemie odzyskane stanowiły rekompensatę za tereny wschodnie. Te ostatnie Rosja zrabowała i musi je nam oddać, a ziemie po Odrę i Nysę zatrzymamy między innymi i dlatego, że jest to w interesie Europy. Gdyby Niemcy otrzymały takie dwa arsenały wojenne, jak Ruhrę i Śląsk, to wojna zaczepna z ich strony byłaby pewna. Słaba Polska zachęca Rosję i Niemcy do aliansu, silna Polska je rozdziela. Mówi się o możliwości przehandlowania przez Rosję naszych ziem zachodnich na rzecz Niemiec. Nie sądzę, by Rosja spieszyła się z tym, mając tyle do oddania Niemcom... na Zachodzie, a więc Saarę, Alzację i Lotaryngię, Luksemburg i Belgię.

Sprawy granic inaczej wyglądają w Ameryce, gdzie obszarów jest aż za wiele, a inaczej w Europie, gdzie terytorium, jak na przykład w Polsce, decyduje o istotnej niepodległości. Dlatego Polacy nie pozwolą wydrzeć sobie ziem zachodnich i będą pilnowali, by nie zapadły niekorzystne dla nas międzynarodowe decyzje.

Niemcy są centralnym zagadnieniem europejskim, bo Zachód poszukuje gwałtownie żołnierza i sądzi, że

dadzą go Niemcy. Niemcy uzyskują jedne koncesje po drugich, a nie wiadomo, ile i czy dadzą żołnierzy. Obawę ewentualnej hegemonii militarnej niemieckiej w armii europejskiej starano się zneutralizować ograniczeniem do minimum liczebności jednostek narodowych tej armii. Okazuje się jednak, że „combat teamy" odpowiadają dywizji, bo mają liczyć do 12.000 ludzi. Groźba więc istnieje. Z rozmów co prawda, jakie przeprowadziłem w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie wynika, że w umowach, które mają być podpisane w maju między trzema mocarstwami, a Niemcami zachodnimi, nie ma wzmianki o naszej granicy. Ale czuwać trzeba stale. Sprawa ta wymaga wielkiego wysiłku nas wszystkich, i tam w kraju i tu na emigracji. Choć niełatwe, utrzymanie ziem zachodnich jest możliwe.

Przypominam sobie, że gdy w r. 1942 Stronnictwo Narodowe wysunęło postulat granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, spotkaliśmy się z powszechnym sceptycyzmem, a mnie osobiście niektórzy ministrowie ówczesnego rządu polskiego uznali za niedowarzonego polityka. A jednak Odra i Nysa stały się zachodnią granicą Polski, ci zaś „dowarzeni" politycy zniknęli gdzieś w cieniu i nie ja będę ich z tego cienia wydobywał...

SPRAWA ZGODY NARODOWEJ

Żeby skutecznie walczyć o Polskę, trzeba jedności działania. Zjednoczenie polskich sił politycznych jest nieodzowne i coraz trudniej będzie obracać się w świecie bez tego. Jedność pozwoli nam skierować wszystkie wysiłki ku zagadnieniom międzynarodowym, które są przecież głównym naszym zadaniem na obczyźnie. Jedność nie pozwoli również rozgrywać nas przez obcych. Spotykam się coraz częściej z apelami o zgodę ze strony obcych, przede wszystkim Amerykan. Muszę powiedzieć, że jest to przykre. Mówię Amerykanom, że to nasza sprawa, ale fakt pozostaje faktem, że zgody jeszcze nie ma.

Prawda, posuwamy się tu stale naprzód. Rada Polityczna zgrupowała najpierw Stronnictwo Narodowe, PPS i NiD. Nie było to łatwe, bo wiadomo przecie, jakie są różnice programowe między obozem narodowym, a socjalistami. Do spraw tych jednak — jeżeli w ogóle będzie to potrzebne — wrócimy w kraju, a na dziś potrafiliśmy znaleźć wspólny język. Ostatnio, do Rady dołączyły Stronnictwo Pracy z gen. Hallerem i min. Kuśnierzem, oraz grupa ludowców z pp. Bagińskim i Korbońskim. Rada Polityczna jest dziś najbardziej reprezentatywnym zjednoczeniem naszych sił politycznych.

Ale faktem jest, że obok Rady istnieją jeszcze dwa inne ośrodki: jeden tzw. legalistyczny i drugi, który legalizmu nie uznaje.

Rada Polityczna mogłaby uznać, że skupiła już dość sił — w każdym razie najwięcej — i że to wystarcza. Powiadamy jednak ze względu na trudne położenie sprawy polskiej, że chcemy jeszcze większej jedności, że nie zamykamy drogi do pełnego, stuprocentowego zjednoczenia. Świat usłyszy nas wtedy łatwiej i lepiej.

Żeby osiągnąć pełne porozumienie i zjednoczenie, trzeba przede wszystkim decyzji tych, którzy dzierżą symbole legalizmu na obczyźnie w swoich rękach, którzy posiedli wyłącznie instytucje państwa na wygnaniu i ich zazdrośnie strzegą. Są to Prezydent i Rząd. Stan dzisiejszy, kiedy legalizm (a sam uważam się za legalistę i coś niecoś dla utrzymania legalizmu zrobiłem) opiera się właściwie o jedną, oderwaną w dużej mierze od kraju grupę polityczną, prowadzi do osłabienia legalizmu, podrywa znaczenie instytucji państwowych i w ten sposób uniemożliwia rządowi spełnianie jego obowiązków. Zamiast walki o Polskę, mamy walkę między Polakami.

Z drugiej strony, żeby osiągnąć pełne zjednoczenie, trzeba by wszystkie grupy polskie stanęły na stanowisku ciągłości prawnej państwa polskiego.

Ponieważ jesteśmy za pełnym porozumieniem, zwracam się dziś z apelem do opornych, aby nie przeszkadzali w dziele zjednoczenia, i z apelem do wszystkich Polaków, aby tego zjednoczenia żądali od czynników, które są powołane do myślenia o całości spraw polskich, aby domagali się od Prezydenta, by dojście do porozumienia umożliwił. Nieraz ludzie myślą o tym, czym będą w Polsce, a zapominają, że naprzód trzeba tę Polskę odbudować.

Stąd mój apel o zgodę. Stronnictwo Narodowe od kilku lat konsekwentnie dąży do zjednoczenia polskich sił politycznych i nie ustanie w tym dążeniu.

Zaatakowano mnie niedawno w jednej z gazet emigracyjnych, że wyjechałem z Londynu i przez ten wyjazd utrudniłem osiągnięcie porozumienia. Powiedziano, że gdybym siedział, zjednoczenia by doszło. Jest to niewątpliwie przecenianie mojej roli, ponadto jeden porozumienia nie stworzy. Gdyby siedzenie było najlepszą drogą do osiągnięcia zgody narodowej to przecie ci wszyscy, co stale w Londynie siedzą i stamtąd się nie ruszają, dawno by już zjednoczenie zrobić powinni. Nie uznaję doktryny politycznej siedzenia, uważam, że trzeba się ruszać, żeby dla Polski coś zdziałać.

Jedności żąda również kraj, któremu obroża sowiecka zaciska się coraz mocniej koło gardła i który z zaciśniętymi pięściami czeka na chwilę wyzwolenia. Nie ma jednak sytuacji bez wyjścia i nie ma sytuacji złych, które trwają wiecznie.

Były w dziejach naszych czasy potopu i czasy triumfu, czasy chwały i czasy klęski. Wierzę, że zdołamy, przy pomocy Bożej, z klęsk się podnieść i właściwą rolę w świecie powojennym odegrać. Tym akcentem wiary i optymizmu w ostateczny wynik naszej walki kończę moje przemówienie i wznoszę okrzyk: Niech żyje wielka, niepodległa Polska!

Publiczność odśpiewała hymn narodowy, po czym imieniem słuchaczy p. W. Gajewski poprosił prez. Bieleckiego, by nie zaprzestawał wysiłków dla osiągnięcia zjednoczenia.

Podobne przemówienia wygłosił prez. Bielecki w Ottawie, Toronto, Hamiltonie i St. Catherinie. Nie ograniczając się, rzecz jasna, do kontaktów z Polonią, nawiązał liczne kontakty z politykami kanadyjskimi, od ministra spraw zagranicznych Pearsona zaczynając, senatorami, posłami, prasą itp. Gazety montrealskie zamieściły komunikaty o pobycie polskiego „leadera" w Kanadzie oraz opublikowały wywiady z nim.

Mieczysław Sangowicz

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU

JEST pewna zbieżność między przeszło już wiekową historią Biblioteki Polskiej z Quai d'Orléans a tradycją 3-majowych obchodów.

Zbieżność ta tłumaczy się tym, że wśród założycieli Biblioteki byli w roku 1838 także i Polacy pamiętający czasy 3-majowej konstytucji. Wystarczy tu wspomnieć posła inflanckiego na sejm czteroletni, Juliana Ursyna Niemcewicza. Wielka Emigracja, która paryską bibliotekę ufundowała, od samego początku uroczyście Święto Majowe obchodziła. Wnet ugruntował się zwyczaj, by obchód ten odbywał się w ramach Towarzystwa Literackiego i, później, samejże Biblioteki Polskiej.

Tradycja trzeciomajowa jest tedy na gruncie polskiego gniazda z 6, Quai d'Orléans, szczególnie żywa i jakby szczególnie ciągła.

W lat parę po założeniu Biblioteki, w dniu 3 maja 1842 roku, Adam Mickiewicz wygłosił w Bibliotece Paryskiej przemówienie, będące jedną z jego natchnionych improwizacji. Tekstu pisanego nie było bodaj nigdy. Bieg myśli zachowali nam słuchacze. Sądzę, że po latach stu dziesięciu

warto te Mickiewiczowskie myśli, jeśli nie słowa, przypomnieć: krążą w nich jakby soki odżywcze najgłębszej polskości, których nam i dzisiaj, w naszej nowej pielgrzymce tak niezmiernie, tak boleśnie potrzeba: „Powiem wam", mówił, głosi przekaz, Mickiewicz, „jak w Ewangelii o niewiastach galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: Kogo szukacie? Chrystus powstał. Otóż mówię wam: wstała z martwych Ojczyzna wasza, jest pośród was. Chcecie ją widzieć, nie szukajcie jej w niebie i ziemi... znajdziecie ją w głębi duszy waszej. Podnieście się duchem do niej, ukaże się wam ona, biała i czysta jak gołębica, błoga zwiastunka przyszłych losów waszych".

W tejże Bibliotece, kiedy indziej, mówił Słowacki O potrzebie Idei, mówił do wychodźców, dla Emigracji. Słowa te, tak znów dziś aktualne, znów poszły w świat z Biblioteki Polskiej:

„Azali ty Emigracjo nie jesteś jako olbrzymie veto z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i niewidzialnym".*)

Wreszcie Xiążę Adam Czartoryski zwykł był dzień trzeciomajowy spędzać w salach Biblioteki Polskiej. Już w roku 1839, w dniu właśnie 3 maja, przemawiając jakby organizacyjnie, w charakterze prezesa Towarzystwa Literackiego, Towarzystwa Pomocy Naukowej i Rady Bibliotecznej, oświadczał: „Biblioteka Polska, dzieło połączonych towarzystw, jest w emigracji, jeśli się nie mylę, pierwszą w duchu zjednoczenia instytucją, uwiecznioną praktycznym skutkiem". Tak praktycznym zaiste, dodajmy, że trwa po nasz rok 1952, i — od nas to, Emigracji naszej, zależy — trwać będzie, tuszymy, dalej.**)

Zaś w dniu znów 3 maja 1861 roku, na dwa lata przed powstaniem styczniowym, którego już nie doczekał, ostatkiem jakby sił i głosu, wołał Xiążę Adam znów w salach Biblioteki Polskiej: „Naród nasz w jednym dniu podniósł się od razu do wysokości ducha, do potęgi moralnej, do której żaden inny nie był dotąd doszedł... Uchylmy, Panowie, czoła w wewnętrznej modlitwie, ze łzami wdzięczności błagajmy Boga, aby raczył nas nie odstąpić i utrzymał nasz naród w tym nadludzkim nastroju, który nie tracąc z oka oddalonej mety, do niej przez ciężkie, bolesne, ale nie próżne poświęcenia ciągle krok po kroku zbliżać się może".

Można by długo cytować wypowiedzi wygłaszane przez znakomitych przedstawicieli polskiej myśli i nauki w ciągu tych lat stu, między rokiem 1839 a ostatnim rokiem naszej niepodległości: setne zebranie odbyło się właśnie 3 maja 1939 roku, na niespełna cztery miesiące przed najazdem wrześniowym. Ograniczam się tu do owych paru przemówień sprzed lat wielu.

Wystarczają one do uwydatnienia związków zachodzących między tradycją 3-majową a Biblioteką Polską w Paryżu. Związki te były tak istotne i tak sercu wygnańczemu Emigracji drogie, że znalazły swój wyraz w Akcie darowizny z roku 1891, którym Towarzystwo Historyczno-Literackie przekazywało Bibliotekę Akademii Umiejętności w Krakowie: w punkcie f tego aktu zobowiązywała się Akademia „W dniu 3 maja, w którym dotąd odbywały się posiedzenia publiczne Towarzystwa Historyczno-Literackiego, zdawać co roku sprawę z ruchu naukowego i czynności „Stacji" na zebraniu publicznym w Paryżu".

Stypulacja ta miała okazać się doniosła, gdyż — w naszych oczach Akademia krakowska, zniszczona przez reżim warszawski, staje się niezdolna do spełniania także i tego warunku: wiadomo jaki jest stosunek warszawskiego reżimu do rocznicy majowej!

* * *

Wojenne i powojenne dzieje Biblioteki mają w sobie wątek i epicki i tragiczny. Z epiki coś jest w wędrówkach kilkudziesięciu tysięcy tomów, porwanych przez Niemców, odnalezionych przez Rosjan w Saksonii, i jednak powróconych via Warszawa do prawowitej siedziby nad Sekwaną. Konflikt tragiczny zaczął się po wojnie, kiedy, z każdym rokiem, stawało się coraz jaśniejsze, że suzeren krakowski, Akademia Umiejętności skazana jest na utratę samodzielności i całkowitą zależność od reżimu. Przy pomocy ówczesnego rządu polskiego w Londynie podjęto zawczasu kroki celem oderwania się od tego co groziło niebezpieczną opieką Warszawy. Towarzystwo Historyczno - Literackie, którego ciągłość z dawnym Towarzystwem, założonym przez Emigrację, została świeżo przez najwyższe instancje francuskie uznana, wchodzi na nowo w swoje prawa właściciela Biblioteki. Akademia krakowska została w roku bieżącym, jak wiadomo, skasowana jako instytucja naukowa naczelna i niezależna. Warszawska nowa Akademia Nauk, utworzona na modłę sowiecką, nie może sobie warować żadnych praw do paryskiej Biblioteki: bije w oczy, że nie taka była intencja fundatorów.

Nic więc dziwnego, że w dniu 3 maja bieżącego, 1952 roku, członkowie Akademii Umiejętności, przebywający na emigracji, wydali następujące oświadczenie:

Wobec uchwały powziętej przez Polską Akademię Umiejętności 2 czerwca 1951 r. o rozwiązaniu PAU i przekazaniu całego jej stanu posiadania mającej powstać Akademii Nauk, której statut 30 października uchwalony przez sejm, nadaje jej znamiona organu administracji komunistycznej, narzuconej obcą przemocą naszej ojczyźnie, — podpisani członkowie Polskiej Akademii Umiejętności stwierdzają, że w tym stanie rzeczy Biblioteka Polska w Paryżu, bezcenna spuścizna Wielkiej Emigracji Polskiej i pomnik jej walki o ocalenie polskich tradycji wolnościowych i narodowego ducha, nie może być nadal uważana za placówkę rozwiązującej się Akademii.

Instytucja ta winna być całkowicie uniezależniona od PAU.

Umowa zawarta z tą Akademią 18 września 1891 r. i 16 stycznia 1893 r., zgodnie z jej warunkami, winna być uznana za wygasłą. Własność Biblioteki Polskiej, jej gmachu i zbiorów, winna być powrócona dawnemu właścicielowi, tj. Towarzystwu Historyczno-Literackiemu w Paryżu.

Podpisani aprobują całkowicie stanowisko zajęte przez dyrekcję Biblioteki Polskiej w Paryżu w sprawie niezawisłości tej instytucji i jej tradycji oraz decyzję Towarzystwa Historyczno-Literackiego o podjęcie kroków prawnych, zmierzających do sądowego unieważnienia wspomnianej wyżej umowy pomiędzy Towarzystwem Historyczno-Literackim a Polską Akademią Umiejętności i przywrócenia własności Biblioteki Polskiej jej pierwotnemu właścicielowi.

T. Brzeski, W. Folkierski, O. Halecki, J. Kucharzewski, M. Kukiel, W. Lednicki, H. Paszkiewicz, A. Turyn.

Data tego oświadczenia tłumaczy się sama przez się po tym, cośmy wyżej powiedzieli o krzyżujących się tradycjach Dnia Majowego i obchodów z górą stuletnich paryskiej Biblioteki Polskiej.

...Ma się trochę wrażenie, jakby poprzez genius loci na 6, Quai d'Orléans, następowało żywe przekazywanie z rąk do rąk, z pokolenia w pokolenie, pochodni zapalonej w roku 1791.

---

*) Wyjmuję te szczegóły z bibliofilsko wydanej w roku 1944 w Nicejskiej Oficynie Tyszkiewiczowskiej książeczki Franciszka Pułaskiego „Sprawozdanie z działalności Biblioteki Polskiej w Paryżu za czas od 3 maja 1939 roku do 3 maja 1940 roku". Dorocznym, odwiecznym zwyczajem, sprawozdanie nosiło datę 3 maja.

**) Owe słowa Xięcia Adama z roku 1839 cytuje Irena Gałęzowska w niedrukowanym referacie „Biblioteka Polska jako instytucja społeczna", wygłoszonym na Setnym dorocznym Posiedzeniu Biblioteki Polskiej, 3 maja 1939 roku.

RUBIKON RUCHU ZAWODOWEGO

RUCH zawodowy w dobie dzisiejszej jest tworem w pełni ukształtowanym, mającym już daleko poza sobą okres walki o prawo do życia. Związki zawodowe we wszystkich krajach świata zachodniego są elementem, z którego siłami i wpływem niesposób się nie liczyć. Ich zakres zainteresowań wyszedł daleko poza problemy ściśle związane z poprawą bytu świata pracy i wkroczył w zakres zagadnień ustrojowych.

Z drugiej strony czynnik, z którym w początkowym swym okresie związki zawodowe prowadziły walkę, prywatny kapitalista, schodzi powoli z pola walki. Na jego miejsce wkraczają inne formy gospodarowania — wielkie koncerny anonimowe, przemysły znacjonalizowane, przedsiębiorstwa prowadzone przez związki komunalne.

Gdy jeszcze do poprzednich uwag doda się fakt, że dwie, w krótkim po sobie okresie następujące wojny światowe wprowadziły głębokie i nieprzemijające zmiany w koncepcji państwa, doprowadzające w wielu wypadkach do jego wszechwładzy, to powinniśmy dojść do wniosku, że w tym zmienionym obrazie rzeczywistości i rola i aspiracje ruchu zawodowego uległy zmianom w niektórych wypadkach ewolucyjnym, w innych rewolucyjnym.

W chwili obecnej z rozważań naszych eliminujemy cały odrębny zespół zagadnień związanych z organizacją świata pracy w państwie komunistycznym i uwagę naszą pragnęlibyśmy skupić na świecie zachodnim.

To, co nazywamy potocznie „światem zachodnim" nie jest monolitem. W pojęciu tym mieści się cała gama odcieni instytucji politycznych i stopni rozwoju gospodarczego. W zagadnieniach jednak społecznych, a nimi tutaj się głównie interesujemy, można pokusić się o próbę pewnej syntezy, pod warunkiem jednak, że będziemy mieli stale w pamięci fakt, iż operujemy jedynie konturami obrazu, nie wchodząc w jego szczegóły.

Ruch zawodowy na przestrzeni lat stu pięćdziesięciu swych dziejów doszedł do znaczenia, jakiego prawdopodobnie nie przewidywali jego pierwsi twórcy. Z drobnych, słabych początkowo ośrodków walki o lepsze, bardziej ludzkie warunki zatrudnienia stał się w praktyce elementem wpływającym w sposób stanowczy na kierunek polityki państwa. Biorąc jednak problem jako całość można by stwierdzić, że mimo kolejno, z biegiem lat, wysuwanych coraz to nowych haseł w dziedzinie praktycznego działania ruch zawodowy, bardziej lub mniej świadomie, przez cały okres swych dziejów dążył usilnie do jednego i tego samego celu — uzyskania decydującego wpływu na kierownictwo przemysłem. Już w latach dwudziestych ubiegłego wieku Fourier „utopijny socjalista" próbował szukać rozwiązania problemów społecznych, jakie przyniosła „rewolucja przemysłowa" na drodze wprowadzenia systemu wspólnej własności zakładu pracy wszystkich w nim zatrudnionych. Niepowodzenia prób przedsiębranych zarówno przez samego Fouriera, jak i innych reformatorów pchnęły myśl społeczną na tory szukania rozwiązań na innej drodze — nacjonalizacji życia gospodarczego. Pełną podstawę teoretyczną i ideologiczną dla tego poglądu dała nauka Marxa i jego uczniów. Konsekwentnie ruch zawodowy stosunkowo wcześnie zdecydował, że jego kierunek rozwoju nie leży w tworzeniu przedstawicielstwa zakładowego, łączącego pracowników jednego zakładu pracy, lecz w organizowaniu się według zawodów lub grup zawodów, przeprowadzanym w całym państwie. Przyjęcie tej koncepcji organizacyjnej z punktu widzenia politycznego dawało lepsze perspektywy sukcesu i większą swobodę działania. Oparcie bowiem ruchu zawodowego o związki pracowników poszczególnych zakładów pracy siłą rzeczy zmuszałoby te związki do czuwania nad rozwojem tych zakładów, co z kolei sprzyjałoby wytwarzaniu się poczucia wspólnoty interesu pomiędzy pracodawcą a pracownikiem i odwrotnie ze szkodą naturalnie dla stopnia napięcia walki klasowej, której wykładnikiem miał być właśnie ruch zawodowy. Jednocześnie w dążeniu do zastąpienia kapitalisty innymi formami władania zakładem pracy nie wzięto pod uwagę, że wyeliminowanie „kapitalisty" nie usuwa zagadnienia zarządzania, a przez to i tarć, jakie zachodzą pomiędzy pracownikiem a pracodawcą, obojętne w jakiej formie występującym. Przeciwnie nawet, tam gdzie miejsce prywatnego kapitalisty zajmuje państwo, działające jako przedsiębiorca, w pewnych wypadkach tarcia te mogą nawet przybrać na sile, szczególnie zaś wtedy, gdy państwo przejawy walki o poprawę bytu pracowników traktować będzie jako działanie skierowane przeciwko interesowi ogólnemu, pokrywającemu się z subiektywnie określanym przez grupę w danej chwili rządzącą dobrem państwa.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że tam gdzie ruch zawodowy wskutek swego stopnia zorganizowania i z tego płynącej siły wpływa na tok spraw politycznych nie może on zrzucić z siebie współodpowiedzialności za losy państwa. Poczucie odpowiedzialności z kolei musi krępować swobodę działania ruchu zawodowego. Co prawda cytuje się nieraz domniemaną odpowiedź daną przez przywódcę amerykańskiego związku górników Lewisa prezydentowi Rooseveltowi, gdy ten w czasie wojny zwrócił się o odwołanie strajku górników: „Prezydent Stanów Zjednoczonych — miał powiedzieć Lewis — jest płacony za to, aby pilnował interesów państwowych, ja jestem płacony jedynie za to, bym pilnował interesów górników". Niezależnie od tego, czy odpowiedź Lewisa była ujęta w te właśnie słowa czy była ona nieco inaczej sformułowana, jest ona wiernym odzwierciedleniem nastrojów panujących w Stanach Zjednoczonych. Stanowisko to przy tym jest wyrazem powszechnie przyjętego przeświadczenia, że ruch zawodowy jest w dobie dzisiejszej ośrodkiem wywierającym nacisk w kierunku zawładnięcia przemysłem. Dość wspomnieć, że dosłownie każda dziedzina zainteresowania związków zawodowych, czy to będzie zagadnienie czasu pracy czy wysokości zarobków czy przyjmowania pracowników, jest jednocześnie istotnym elementem władania lub kierowania zakładem przemysłowym, obojętne czy prywatno-kapitalistycznym czy znacjonalizowanym.

Ta dążność do ograniczenia swobody kierowania zakładem przemysłowym łączy się z zagadnieniem specjalnie ostrym i spornym jakim jest sprawa ograniczenia rynku pracy wyłącznie do pracowników związkowych. Jest to zasada tzw. „closed shop". Ze strony związków zawodowych kwestia ta uzasadniana jest w sposób dwojaki:

1. robotnicy korzystający z opieki i warunków pracy wywalczonych przez związek, są przez to moralnie zobowiązani do tego, by być członkami związku,

2. tak długo, jak przedsiębiorca będzie mógł znaleźć na rynku pracy robotników niezwiązkowych, którzy będą gotowi przyjąć zatrudnienie na warunkach gorszych niż te, jakie wywalczone zostały dla członków związku, tak długo wysiłki związku będą miały mniejsze widoki powodzenia.

Argumenty tu przytoczone są niewątpliwie ważkie, szczególnie argument drugi. Jednak zagadnienie samo w sobie jest bardzo skomplikowane i kryje momenty niebezpieczne, których lekceważyć nie należy. Pamiętamy wszyscy, jak to, niedługo po zakończeniu wojny, niektóre związki brytyjskie powzięły uchwały skierowane przeciwko przyjmowaniu do ich szeregów Polaków. Przy wprowadzeniu zasady „closed shop" fakt nieprzyjęcia robotnika do związku stawia go automatycznie poza możnością znalezienia zatrudnienia. Poza tym zasada ta jest poważnym ograniczeniem swobód obywatelskich wprowadzonym nie w drodze ustawodawczej, lecz arbitralną uchwałą organów poszczególnych związków. Tam gdzie ustawa konstytucyjna zapewnia obywatelowi prawo do pracy, zasada „closed shop" staje w konflikcie z tym zasadniczym uprawnieniem obywatela.

Nie jest przy tym argumentem że niektóre zawody, jak np. lekarze czy

adwokaci w wielu krajach korzystają ze specjalnych przywilejów, nadanych dla ich organizacji zawodowych ograniczających możność wykonywania tych zawodów do osób przyjętych do korporacji zawodowej. Jednak pomiędzy tymi przywilejami a zasadą „closed shop“ istnieje ta zasadnicza różnica, że tu przepisy wyraźnie określają jakim warunkom objektywnym musi odpowiadać osoba, ubiegająca się o przyjęcie do danej korporacji, oraz jakie ciało i w jakich warunkach może wydać decyzje o przyjęciu lub odrzuceniu kandydatury. Wprowadzenie zasady „closed shop“ jest aktem jednostronnym i nie regulowanym żadnym przepisem prawa.

Zagadnienie to komplikuje się jeszcze bardziej tam, gdzie związki zawodowe są związane z określonymi partiami politycznymi. W sytuacji takiej zasada „closed shop“ może być powodem konfliktu sumienia i być drogą wywierania nacisku moralnego.

Drugim zespołem zagadnień, które wywoływać muszą w dobie dzisiejszej poważne spory są sprawy związane ze strajkiem. Nie budzi dziś żadnych zastrzeżeń przekonanie, że prawo do strajku jest prawem świata pracy, służącym mu jako narzędzie walki o słuszne prawa. Strajk nie jest w istocie rzeczy niczym innym, jak złagodzoną formą „prawa do rewolucji“. Odebranie tych praw niewątpliwie prowadzić by mogło do nowego ucisku jak ma to miejsce w krajach „dyktatury proletariatu“.

Ciężar zagadnienia nie leży jednak w tym czy strajk jest dozwoloną czy zakazaną formą walki ekonomicznej, lecz w tym, kiedy i z jakich powodów jest wywoływany. Przede wszystkim wydaje się, że wbrew ogólnie przyjętej opinii strajk jest w większym stopniu narzędziem walki politycznej niż ekonomicznej. Dawniej strajk był w pierwszym rzędzie środkiem nacisku dla uznania przez pracodawców związku zawodowego. W dobie obecnej, przy szeroko rozwiniętym ustawodawstwie socjalnym, przy istnieniu prawem przewidzianego aparatu rozjemstwa, przy państwowej polityce płac strajk ekonomiczny teoretycznie biorąc powinien być zjawiskiem niezmiernie rzadkim. Praktyka życiowa jednak daje obraz wręcz przeciwny. Powodów tego stanu rzeczy szukać by należało w dwu przyczynach. Po pierwsze — przechodzenie państw kapitalistycznych na inne formy gospodarowania powoduje powstawanie szeregu problemów politycznych, których przeprowadzenie po myśli ruchu zawodowego przyspieszane jest przez wywieranie presji w drodze strajków. Nie znaczy to wcale, że powodem strajków są bezpośrednio cele polityczne. Cele ekonomiczne wysuwane są nadal, tylko że ich osiągnięcie w istocie swej można by uzyskać bez strajku, w drodze pertraktacji. Natomiast sam fakt, nie powód strajku, jest sposobem nacisku na państwo. Po drugie — nie można niedoceniać tego, że strajk jest ważnym czynnikiem psychologicznym wzmagającym wśród tych, którzy biorą w nim udział, „ducha walki“ i solidarności grupowej. Z tego punktu widzenia żaden strajk nigdy nie jest całkiem przegrany.

Na wzmożenie ilości strajków niewątpliwie wpływa też i sytuacja ekonomiczna. Mała, do niedawna liczba bezrobotnych, przy ciągłym braku rąk do pracy powoduje przekonanie o braku ryzyka osobistego. Jednocześnie wzmagające się napięcie zagadnień politycznych stwarza atmosferę sprzyjającą akcji nacisku.

(Dalszy ciąg nastąpi)

S. Rogala

„LET'S GET IT OVER WITH“

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej“)

Nowy Jork, w maju

ROZRÓŻNIAMY, i słusznie, między narodami żyjącymi pod narzuconymi reżimami komunistycznymi, a ich rządami. Podczas gdy żaden chyba z tych narodów nie podziela polityki narzuconego sobie rządu i wszystkie z tęsknotą oczekują na zmianę — rządy „satelickie“ prowadzą politykę utrwalania obecnego stanu rzeczy wbrew woli i interesowi społeczeństw.

Nadzieję na zmiany narody te łączą z wojną, bez której nie mogą sobie wyobrazić usunięcia obecnego narzuconego im porządku i powrotu do odpowiadającego im systemu. Oczy tych narodów zwrócone są głównie na Amerykę, którą słusznie uważają one za jedyną potęgą poza Sowietami, mogącą czynnie wpłynąć na układ stosunków w świecie.

Społeczeństwo amerykańskie również pragnęłoby zastąpienia obecnego stanu niepewności powrotem do warunków normalnej wymiany międzynarodowej i pokojowego współzawodnictwa gospodarczego. Zamiast tego jednak utrwala się od kilku już lat system stałego niepokoju, który zmusza do ogromnych wydatków na zbrojenia i pozwala jedynie pocieszać się nadzieją, że może wojny da się uniknąć. Od kilku lat nie tylko nie osłabło napięcie ani nie zmniejszyło się niebezpieczeństwo, które już wręcz grozi samej Ameryce, ale nawet nie można było doprowadzić do „ustabilizowania“ kosztów na rzecz utrzymania takiego stanu — nie-wojny, nie-pokoju. Rząd w każdym budżecie domaga się od obywateli Stanów Zjednoczonych nowych wyrzeczeń i wyższych podatków na rzecz pogotowia zbrojnego.

Mimo usiłowań niedopuszczenia, by obecne napięcie między Wschodem a Zachodem przerodziło się w stan wojny powszechnej, komunizmowi udało się zdobyć kilka nowych strategicznych pozycji, które przyczyniły się do osłabienia Ameryki. Społeczeństwo amerykańskie zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy. Cierpliwe znoszenie go nie odpowiada psychologii narodu amerykańskiego. Amerykanie jako naród przyzwyczaili się do działania celowego, wyrażającego się m. i. w usuwaniu przeszkód, które utrudniają postęp i rozwój gospodarczy państwa lub poprawę położenia ekonomicznego jednostki. W pierwszej wojnie światowej Ameryka wzięła udział w walce, ponieważ ówczesne stosowanie blokady zagrażało jej pojmowaniu wolności handlu międzynarodowego. W czasie drugiej wojny światowej, mimo chęci utrzymania się poza konfliktem, kiedy połowa świata została odcięta blokadą od Ameryki, Amerykanie zdecydowali się na przystąpienie do walki, ażeby zaprowadzić normalizację stosunków w świecie.

Po zakończeniu wojny, kiedy nie urzeczywistniały się marzenia amerykańskie na wielkie dostawy i wymianę gospodarczą ze zniszczoną wojną częścią świata, nie trudno i bez wielkiego wahania ciała ustawodawcze amerykańskie przyjęły doktrynę Trumana, plan Marshalla i godzą się na ponoszenie olbrzymich ofiar materialnych, łudząc się, że tym sposobem uda się odwrócić niebezpieczeństwo trzeciej wojny światowej.

Kiedy jednak napięcie między Wschodem a Zachodem nie maleje, a przeciwnie dotychczasowa pomoc gospodarcza, udzielana krajom Europy zachodniej, nie usuwa trudności gospodarczych w tych krajach, społeczeństwo amerykańskie, dotąd mało interesujące się sprawami odległych krajów, zaczęło rozszerzać swe zainteresowania. Nie obce dzisiaj jest Amerykanom dociekanie przyczyn i skutków wydarzeń politycznych w odległych częściach świata. Starają się oni rozumieć fakty polityczne i pewne historyczne przyzwyczajenia narodów, z którymi w przyszłości interesy amerykańskie będą związane. Czynią oni to wprawdzie z niecierpliwością, ze skłonnością do uproszczeń i szukaniem radykalnych rozwiązań, ale jest to cecha raczej świeżości podejścia do tych nowycch problemów niż brak ich zrozumienia.

Nie trudno przyszło stwierdzenie — chcącym to zauważyć — że reżyserii wszystkich trudności w świecie szukać należy w Moskwie. Bardzo boleśnie odczuwa to społeczeństwo amerykańskie od chwili wybuchu wojny koreańskiej. Nie widząc skutecznego sposobu nakłonienia Sowietów do porzucenia polityki agresji w razie trwania przewlekających się manewrów „zimnej wojny“, przyzwyczajone do usuwania, a nie omijania przeszkód, jakie się na jego drodze pojawiają, społeczeństwo amerykańskie coraz częściej domaga się rozprawienia z winowajcą. Dają się coraz częściej słyszeć głosy „człowieka ulicy“: „Let's

get it over with". Można bez przesady powiedzieć, że naród amerykański pogodził się z myślą rozprawy z Sowietami i dopinguje swój rząd do stanowczych kroków wobec Moskwy. Amerykanie zdają sobie przy tym sprawę, że społeczeństwo ich będzie musiało ponieść poważne ofiary materialne i poświęcić część swojej młodzieży w rozprawie, która je czeka. Mimo to, za cenę powrotu do „normalnych" stosunków w świecie, Amerykanie wydają się być gotowi do gwałtownego zakończenia tak przewlekłego stanu napięcia.

Rząd Stanów Zjednoczonych, ciała ustawodawcze i przywódcy polityczni nie mogą w kraju demokratycznym, jakim jest Ameryka, wyrażać poglądów krańcowo przeciwnych do tych, jakie panują w szerokich masach społeczeństwa. Poglądy Amerykanów piastujących odpowiedzialne urzędy na ogół pokrywają się z odczuwaniem „szarego człowieka". Świadczą o tym głośne dyskusje pewnych ministrów, czy generałów, którzy zbyt wyraźne okazywanie niecierpliwości płacili utratą urzędu. Mimo to jednak trzeba stwierdzić, że rząd Stanów Zjednoczonych w stosunku do ogólnego nastroju społeczeństwa, które bym nazwał psychologiczną gotowością do wojny, gra rolę raczej hamującą.

Czym tłumaczyć można, że mimo nikłych wyników a przy znacznych stratach, jakie Ameryce przyniosła dotychczasowa polityka zbrojenia dla odstraszenia, nie można zauważyć większej skłonności rządu Stanów Zjednoczonych do kierowania się nastrojem społeczeństwa i silniejszego dążenia do zakończenia konfliktu.

Jednym z powodów, i to niewątpliwie ważkim, jest znaczenie decyzji, którą wypada podjąć. Świat podzielił się obecnie na dwa obozy. Poprowadzenie walki zbrojnej i opanowanie jej skutków wymaga ludzi na miarę niezwykłą. Konflikt przy obecnym układzie sił nie mógłby nie objąć całego świata. Najbardziej czynny udział w nim będzie musiała wziąć Ameryka, mocarstwo, które w dotychczasowych wojnach światowych nie było nigdy tak zaabsorbowane udziałem w walce, by nie zachować roli czynnika stabilizującego i porządkującego stosunki w świecie powojennym. W trzeciej wojnie światowej nie będzie już siły, która, na wzór dotychczasowej Ameryki z pierwszej i drugiej wojny światowej mogłaby się podjąć tak ważnej dla świata po wojnie funkcji stabilizatora. Wszystko więc uczynić trzeba przed przystąpieniem do konfliktu, żeby zapewnić nie tylko zwycięstwo Stanom Zjednoczonym, ale jak najmniejsze jej osłabienie — po to, żeby po wojnie, po ewentualnym złamaniu siły wojskowej komunizmu, móc się przeciwstawić licznym choć porozbijanym elementom komunistycznym.

Zdając sobie sprawę z wagi tej decyzji, odpowiedzialni kierownicy polityki amerykańskiej daremnie szukają formy pośredniej między wojną prewencyjną a polityką uników, zmierzających do odroczenia starcia przez „niezauważanie" prowokacji. Dlatego to tyle prowokacji sowieckich, które przed 1939 r. byłyby niewątpliwie w zrozumieniu każdego stanowiły „casus belli", załatwiono papierowymi protestami, nierozpatrywanymi nawet poważnie przez Sowiety, i pogrzebano w dyskusjach prasowych. Co pewien czas jednak prezydent Stanów Zjednoczonych lub sekretarz stanu wyliczają sumarycznie sowieckie napaści, jak gdyby dla przypomnienia Sowietom bezkarności ich poczynań.

Z powodu wagi decyzji, mającej przesądzić o konflikcie, Amerykanie są zmuszeni do szukania sojuszników, którymi przede wszystkim są Wielka Brytania z dominiami i Francja na kontynencie europejskim. Tymczasem we Francji daje się zauważyć, prawie że gotowość do kapitulacji wobec przeciwnika, a Wielką Brytanię zaczynają nurtować nastroje podobne do zgubnych poglądów Francuzów, że „za Gdańsk umierać nie ma powodu". Pewna część społeczeństwa brytyjskiego nawet czynnie organizuje przeciwstawianie się polityce współpracy amerykańsko-angielskiej i pragnęłaby widzieć wyspy brytyjskie neutralnymi w przyszłym konflikcie.

Bez uzgodnienia polityki między sojusznikami powzięcie decyzji jest tym trudniejsze. Toteż, mimo że Amerykanie z niechęcią znoszą kontynuowanie polityki, która niczego załatwić nie obiecuje, nie widzą innej możliwości przeciwdziałania obecnemu nastrojowi w krajach sojuszniczych, jak tylko przez próby głośnego i demonstracyjnie nieszkodliwego głoszenia haseł radiowych. Próby te, zmierzające do pozyskania zaufania dla Ameryki, często wywołują odmienny skutek. Głównie dlatego, że sama Ameryka nie weszła na drogę bezkompromisowego zwalczania bolszewizmu.

Nie może jednak ulegać wątpliwości, że Ameryka w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii czy Francji w pełni docenia niebezpieczeństwo, jakie grozi ludzkości ze strony wojującego komunizmu. Również da się stwierdzić bez trudności, że Ameryka jest zdecydowana ponieść ofiary i powziąć decyzję przystąpienia do walki z komunizmem. Na przestrzeni ostatnich kilku lat, niemal od czasu kiedy zaledwie poczęta doktryna „policy of containment" Kennana zaczęła przegrywać, Amerykanie nauczyli się interesować sprawami nawet dla nich kiedyś tak odległego kraju jak Polska. Przyczyniły się również do tego niektóre incydenty, takie jak wykorzystywanie przez komunistów „Batorego" do przygotowania dywersji politycznej w Stanach, jak procesy i więzienia obywateli amerykańskich w krajach za żelazną kurtyną. Motywy więc dzisiejszego zainteresowania się tymi krajami — środkową i środkowo-wschodnią częścią Europy — są niewątpliwie inne niż te, które my byśmy chcieli widzieć. Często Europejczyków razi, że Amerykanie nie widzą spraw politycznych i interesów naszych tak jak my do tego przywykliśmy. Amerykanie wciąż jeszcze nie uprawiają polityki dla polityki, ale nie wpływa to w niczym na skuteczność ich działania w stosunku do wspólnego naszego wroga.

Amerykanie chcieliby wydobyć się z pozycji, która nie pozwala im na układanie projektów gospodarczych nawet na bliższą przyszłość, różnią się zaś tym od sojuszników europejskich, że przyjmują postawę czynną wobec wszystkich trudności, z jakimi się ludzkość spotyka. Nie są to u nich tylko nastroje, nie mające żadnego skutku w czynach. Przeciwnie — wciąż pojawiają się nowe próby znalezienia sposobów usunięcia przeszkód, uwolnienia się od czynników hamujących decyzje, jakie należałoby podjąć. Wyrazem tego są niektóre śmiałe propozycje poważnych polityków i przywódców USA. Jedni chcieliby retorsji, inni — jak ostatnio Dulles— pragną samodzielnej akcji zbrojnej na wybrane obiekty i w niej widzą skuteczną odpowiedź na prowokacje komunistyczne, reżyserowane przez Moskwę. Może na drodze tak projektowanej akcji znajdzie się rozwiązanie pytania, jak uprzedzić niebezpieczeństwo ataku sowieckiego, nie przystępując do wojny. Na liście bowiem obiektów, które mogłyby się stać przedmiotem samodzielnej akcji zbrojnej w odpowiedzi na prowokacje sowieckie, znaleźć by się mogło nawet terytorium sowieckie.

ES.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

SPEKULACJE STRATEGICZNE NA ZACHODZIE

Kwietniowe zeszyty kwartalników „Foreign Affairs" (Nowy Jork, tom 30 zeszyt 3) i „International Affairs" (Londyn, tom 25, zeszyt 2) poświęciły sporo miejsca spekulacjom na temat strategii trzeciej wojny światowej.

Gen. W. Morgan (do 1950 r. szef brytyjskiej misji wojskowej w Waszyngtonie, przedtem dowódca śródziemnomorskiego obszaru wojennego), w artykule pt. „Niektóre aspekty światowego położenia strategicznego" („International Affairs), szkicuje ogólny plan strategiczny Zachodu. Plan wychodzi z założenia, że według ważności należy uszeregować teatry wojenne: 1) Europa, 2) Środkowy Wschód, 3) Daleki Wschód. Na obszarze Europy rozstrzygnie się los wojny, trzeba zatem obszar ten utrzymać za wszelką cenę;

Środkowy Wschód jest niezbędny ze względu na naftę i na to, że zamyka dostępy do baz afrykańskich; Daleki Wschód należy starać się utrzymać, ale utrata tego obszaru nie przesądzi wyniku wojny. W konsekwencji takiego stawiania sprawy, generał pisze m.i.: „Na Malajach położenie pogarsza się, my zaś nie możemy tam wiązać naszych sił bezterminowo... Z Hongkongu, który nie nadaje się do obrony przed silniejszym natarciem, należałoby się wycofać póki czas... W przebiegu działań indochińskich nie widać żadnej poprawy... Ewentualnej inwazji Burmy przez Chińczyków nie ma czym zatrzymać. Indonezja i Syjam są niepewne... W ogóle sytuacja w Azji południowo-wschodniej jest niezadowalająca, a nawet groźna...".

W sprawie Europy generał stwierdza, że potrzeba do jej obrony 30 dywizji, jest zaś gotowych tylko 17. Domaga się wydostania 10 dywizji od Niemców. Przyznaje, że będzie to ryzykiem, ale jeszcze większym ryzykiem byłoby nieobsadzenie linii obronnych w ogóle.

Opinia gen. Morgana brzmi dla Półwyspu Indochińskiego, a co za tym idzie i dla Indii złowrogo.

Co powiedzą o niej Hindusi, którzy według parlamentarzysty indyjskiego M. R. Masani (artykuł pt. „Jaki powinien być stosunek Amerykanów do Indii?", „Foreign Affairs"), co prawda nie reprezentującego większości narodu, pragnęliby porzucenia neutralności i włączenia Indii do bloku zachodniego? Którzy jednak chcieliby przedtem upewnić się co do siły i mądrości politycznej Zachodu, mającego za sobą długą listę strat i porażek, jak oddanie czerwonym wschodniej Europy, północnej Korei, Chin, ostatnio Tybetu.*) Masani powiada: „Istnieje jeden radykalny sposób trwałego pozyskania Indii dla obozu amerykańskiego: obronić Indochiny, Syjam i Burmę przed agresją. Tam bowiem znajdują się strategiczne granice Indii, a zarazem i świata wolnego. Przegrana w Indochinach nie tylko zmarnowałaby ofiary poniesione w Korei, ale nadto oddałaby na pastwę czerwonych całą resztę Azji południowo-wschodniej, a Indie zostałyby śmiertelnie oskrzydlone. Utrata Azji będzie zgubą dla Europy, bo z tą chwilą również Europa zostanie ogarnięta przez morze komunistyczne na podobieństwo Berlina. Innymi słowy: aby pozyskać Indie, Ameryka musi wykazać siłę i zdecydowanie. Doktryna samego „zatrzymania" nie wystarczy, potrzeba dynamicznego czynu i to szybko, bo czas jest czynnikiem neutralnym: pracuje na korzyść tego, kto robi z niego lepszy użytek".

Różnica sądów między Morganem a Masanim jest zastanawiająca i należałoby nad nią kiedyś pomedytować. Czy aby Morgan ma całkowitą rację, gdy kontynuuje strategię ubiegłej wojny i stara się jej zasady przenieść w zmienioną sytuację obecnego konfliktu, w którym nie ma już po przeciwnej stronie dwóch ośrodków siły, nieskoordynowanych z sobą, lecz jest tylko jeden nieprzyjaciel z dwoma frontami: jednym w Europie, drugim w Azji?

Ale nie odbiegajmy od przeglądu czasopism. W odróżnieniu od Morgana, który tak sceptycznie ocenia możliwości obrony kresów azjatyckich, co prawda jedynie na ich odcinku południowym, kolejny głos A. E. Stevensona, gubernatora stanu Illinois i niedoszłego kandydata prezydenckiego (artykuł pt. „Korea w perspektywie", „Foreign Affairs"), z entuzjazmem omawia korzyści polityczno-strategiczne, odniesione z decyzji walki w Korei i z przebiegu samej kampanii. Kampania: stworzyła warunki umożliwiające uzbrojenie świata wolnego a zarazem polepszyła bezpieczeństwo oraz narzędzia politycznego postępowania; uratowała stan moralny tego świata; przekonała Sowiety o ryzyku podbojów; pokazała, że ONZ nadaje się do roli strażnika pokoju, zwłaszcza po usunięciu prawa weta ze Zgromadzenia Ogólnego; przyczyniła się do pomyślnego zawarcia traktatu z Japonią oraz traktatów pacyficznych z Australią, Nową Zelandią i Filipinami; przyniosła szereg nauk wojskowych. Istnienie i ulepszanie ONZ jest dla Ameryki kwestią niezmiernie ważną, po prostu dlatego, że Ameryka potrzebuje sprzymierzeńców i prościej zyskiwać ich w drodze przez ONZ, niż w innej. W razie braku ONZ nie powstałaby próżnia, lecz pojawiłaby się jakaś organizacja światowa pod skrzydłem Kremla, jakaś „Rada pokoju" z prof. F. Joliot-Curie na czele. Powzięliśmy decyzję, kończy Stevenson, wyjawiliśmy ją w Korei, musimy wytrwać przy tym postanowieniu i jak najprędzej osiągnąć równowagę sił w świecie.

Rosja wytęża wszystkie siły, aby do tego nie dopuścić. Można się o tym przekonać z artykułu F. Uhliga, jr., pt. „Zagrożenie od strony sowieckich sił morskich" („Foreign Affairs").

Wprawdzie dwakroć, pisze on, w ciągu ubiegłego półwiecza potęgi morskie rozgromiły potęgę lądową, lecz mimo to młodej marynarki sowieckiej nie należy lekceważyć.

O ile wiadomo, Rosja posiada 300 - 400 okrętów podwodnych, a planuje wybudowanie jeszcze 1.000 (Ameryka ma 170 okrętów, Wielka Brytania 56). Będą one uzbrojone w torpedy, miny, a zapewne i urządzenia do wystrzeliwania pocisków kierowanych. Lotnictwo morskie sowieckie wydaje się być słabe (wszystkiego dwa lotniskowce). Rosyjska flota nawodna jest obecnie trzecią z rzędu potęgą morską na świecie; posiada: dwa okręty liniowe, trzeci w budowie (flota brytyjska, będąca drugą z rzędu, po flocie amerykańskiej, potęgą morską, ma tych okrętów 5), 14-16 krążowników (Brytania — 24), 60 kontrtorpedowców plus 30 torpedowców (Brytania — 106 kontrtorpedowców), 28 łamaczy lodów (Brytania — 6); planowana budowa ma sięgać cyfry 20 krążowników, 120 kontrtorpedowców.

Słabością floty rosyjskiej jest jej rozproszenie na cztery morza: Arktyczne, Bałtyk, Czarne i Pacyfik. Większość sił zgromadzono na Bałtyku, znaczną część na wodach arktycznych. Można przypuszczać, że głównym celem rosyjskich działań morskich będzie opanowanie Norwegii z Bałtyku (po zniszczeniu floty szwedzkiej) i zainstalowanie baz morskich w fiordach norweskich. Urzeczywistnienie takiej koncepcji otwierałoby drogę do podjęcia trzeciej w dziejach bitwy atlantyckiej i tłumaczyłoby olbrzymi zakres planowanej rozbudowy floty rosyjskiej. To ostatnie przedsięwzięcie świadczyłoby, że Rosja gotuje się do działań wojennych bynajmniej nie ścieśnionych do jednego tylko kontynentu, lecz przygotowuje akcję międzykontynentalną.

Dużo światła na politykę amerykańską w stosunku do Jugosławii rzuca M. S Handler, korespondent „New York Timesa" (artykuł pt. „Dogmat komunistyczny a praktyka w Jugosławii", „Foreign Affairs"). Mimo, że komuniści jugosłowiańscy ani na cal nie odstąpili od swych ideałów marksistowskich, tak dotkliwie odbijających się na dobrobycie kraju i całkowicie sprzecznych z pojęciem wolności, reżim ich zasługuje na czasowe poparcie Zachodu. A to dla zysków ogólnych, które osiągnięto z odpadnięcia Jugosławii od rydwanu sowieckiego, jak: zwycięstwo w Grecji, będące w dużej mierze konsekwencją tego faktu; usunięcie nacisku sowieckiego na pewne odcinki granicy włoskiej i austriackiej; przejście wojska jugosłowiańskiego na naszą stronę; otwarcie Adriatyku dla żeglugi zachodniej (wieści o zainstalowaniu sowieckiej bazy okrętów podwodnych w Albanii nie należy brać poważnie). Jasne jest w każdym razie, kończy autor, że opuszczenie Jugosławii przez Amerykę jest już dzisiaj nie do pomyślenia, podobnie jak niemożliwe byłoby odstąpienie Grecji. Jugosławia obecnie jest dla Zachodu czymś więcej, niż tylko posterunkiem obronnym.

Z zakresu polityczno-strategicznego należy zwrócić jeszcze uwagę na artykuły odnoszące się do problemów niemieckich: przemówienie kanclerza Adenauera, wygłoszone w Chatham House w Londynie 6 grudnia ub. r. pt.

---

*) Dziwna to zresztą pretensja Indii, ponoszących w sprawie Tybetu lwią część odpowiedzialności. Przypomina mi to niezadowolenie trzech młodych Holendrów, synów gospodarzy mojej kwatery w Bredzie w ciągu końcowego stadium ubiegłej wojny, z którym wystąpili do mnie na wiadomość o przejściowym cofnięciu się jednego z oddziałów polskiej dywizji. Zatroskani neutralni cywile pytali: „Co będzie z Holandią, jeśli tak słabo ją bronicie?".

„Niemcy a problemy na czasie“, „International Affairs“, oraz generała niemieckiego E. Dethleffsena, pt. „Neutralność Niemiec jest chimerą“. Pierwszy z nich jest ogólnikowy i bardzo ostrożny. W sprawie rewizji granic wschodnich kanclerz powiedział: „O obszarach na wschód od Odry i Nysy Niemcy zapomnieć nie mogą, lecz będą dążyć, po osiągnięciu zjednoczenia, do nawiązania dobrych stosunków z Polską, która od wieków była twierdzą w walce ze wschodem“. Drugi artykuł stara się nakłonić państwa zachodnie do jak najszybszego włączenia Niemiec w społeczność zachodnią i do tworzenia wojska niemieckiego. Obawy o wiarołomstwo Niemców są płonne, bo wprawdzie „Prusacy, pisze Dethleffsen, pod generałem Yorckiem zdradzili Napoleona i połączyli się z Rosjanami, ale uczynili to szukając drogi do wolności; teraz zaś nie mogliby tak postąpić, bo przecież znaleźliby niewolę“. Prawdziwie niemiecka argumentacja!

T. W.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

TRZECIOMAJOWA ROCZNICA

Obchody święta narodowego 3 maja urządzone zostały we wszystkich ośrodkach polskich w wolnym świecie.

W Londynie w Kościele Polskim przy Devonia Road została odprawiona msza św. na intencję Polski wolnej, całej i niepodległej. Mszę św. odprawił ks. inf. B. Michalski w obecności delegata apostolskiego J. E. ks. arcyb. W. Godfreya. Na akademię zorganizowaną staraniem Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą przybyli z ramienia Rady Politycznej członkowie Prezydium min. Z. Berezowski, T. Terlecki i A. Dargas oraz przewodniczący Komitetu Wykonawczego min. J. Zdziechowski.

KONGRES ZJEDNOCZENIA

W ostatnich dniach kwietnia odbył się w Londynie V Kongres Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, zrzeszającego 40 organizacji społecznych. W kongresie brało udział około 90 delegatów. Obrady objęły większość zagadnień życia polskiego na obczyźnie, a zwłaszcza sprawy kulturalno - oświatowe. Powzięto ponadto szereg uchwał dotyczących opieki społecznej oraz bezrobocia, jakie ostatnio dotknęło Polaków w Wielkiej Brytanii.

Na otwarciu kongresu Radę Polityczną reprezentowali: wiceprzewodniczący min. Z. Berezowski z ramienia Prezydium, oraz p. F. Białas z ramienia Wydziału Wykonawczego. Min. Berezowski, zwracając się do zebranych delegatów, powiedział m. i.:

„Wszyscy doceniamy wagę pracy społecznej, stanowi ona o jedności wewnętrznej społeczeństwa na uchodźstwie i świadomości celów przyświecających narodowi polskiemu. Uchodźstwo nasze jest inne, niż dawne. My chcemy wrócić do kraju. Na obczyźnie nie szukamy lepszych warunków życia, ale jesteśmy tutaj po to, aby walczyć o odzyskanie niepodległości. Konflikt międzynarodowy wcale nie ma się ku koncowi, a świat wciąż jeszcze nie zaznaje stabilizacji, ani pokoju i bezpieczeństwa. Nabrzmiewający konflikt musi doprowadzić do zaktualizowania sprawy polskiej. To narzuca nam obowiązki. Sprawa polska jest jedną z najtrudniejszych, a siły nasze są niewielkie. Tym bardziej trzeba nam zwartości i wysiłku, który historia oceni z całą surowością. Dotyczy to nie tylko polityki, ale i pracy społecznej. Nie ma bowiem mocnej polityki bez silnej podbudowy społecznej“.

Na kogresie podkreślone były akcenty domagające się jedności na uchodźstwie. Znalazły one wyraz m. i. w przemówieniu przedstawiciela Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, p. H. Moszczyńskiego, który oświadczył:

„Konsolidacja polityczna poprawiłaby nie tylko sytuację polityki polskiej na terenie międzynarodowym, ale zaoszczędziłaby dużo energii, koniecznej dla poczynań na terenie społecznym. O zakończenie wewnętrznego rozbicia woła nie tylko ZPUW, wołają nie tylko wszystkie organizacje społeczne, ale całe społeczeństwo i ci, co mieszkają w Londynie, i ci, co mieszkają w hostelach“.

W wyniku dwudniowych obrad kongres wybrał nowe władze Zjednoczenia na roczną kadencję. Prezesem został p. W. Dunin-Borkowski, do zarządu weszli pp.: A. Archutowski, K. Głuchowski, W. Krzakowski, M. Lang, S. Lis, H Moszczyński, S. Nebelski, J. Płazak, M. Przedrzymirski i W. Tułasiewicz.

TOWARZYSTWO WOLNEJ EUROPY W OXFORDZIE

Z inicjatywy grona studentów polskich zostało powołane do życia Towarzystwo Wolnej Europy przy uniwersytecie oxfordzkim. Grupuje ono studiujących w Oxfordzie uchodźców zza żelaznej kurtyny, ale przede wszystkim opiera swą działalność na członkach spośród angielskiej młodzieży akademickiej. Powstałe przed zaledwie kilku tygodniami Towarzystwo liczy już kilkudziesięciu członków angielskich, przy czym przedstawicielami jego w 20 kolegiach oxfordzkich są prawie wyłącznie Brytyjczycy. Honorowym prezesem organizacji jest prof. G. H. N. Seton-Watson, a honorowym wiceprezesem przywódca partii liberalnej w parlamencie p. C. Davies. Prezesem zarządu jest Polak, p. Z. Różycki z Balliol College. Resztę składu zarządu tworzą pp.: J. M. Y. Tyler, C J. Campbell i R. Shepherd.

30 ub. m. odbyła się oficjalna inauguracja prac Towarzystwa, poprzedzona przyjęciem w Massey Room w Balliol College. Na zebraniu inauguracyjnym p. A. Dargas, sekretarz Rady Politycznej, wygłosił wykład na temat znaczenia i roli Europy środkowej w strukturze ogólnoeuropejskiej.

DZIESIĘCIOLECIE 3 DSK

W dniach 3 i 4 bm. Dywizja Strzelców Karpackich obchodziła swoje dziesięciolecie. Dywizja powstała w dniu 3 maja 1942 r. z połączenia wsławionej zwycięskimi bojami w kampanii libijskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i ewakuowanych z Sowietów na Bliski Wschód kilku tysięcy żołnierzy polskich. W walkach we Włoszech Dywizja zdobyła nowe laury, dodając do Tobruku i Gazali pamiętne nazwy: Monte Cassino, Ankona i Bolonia.

Uroczystości dziesięciolecia zgromadziły wielu b. żołnierzy 3 DSK.

PRZEDŁUŻENIE SUBSKRYPCJI „DWÓCH ŚWIATÓW“

Komitet wydawniczy dzieła M. Pawlikowskiego „Dwa światy“ powiadamia, iż subskrypcja została przedłużona do dnia 30 czerwca, aby umożliwić dotarcie akcji do najdalszych okolic, wobec długiego czasu potrzebnego dla korespondencji z krajami zamorskimi, gdzie zapoczątkowanie jej wzbudziło silny oddźwięk.

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w **Londynie**, ukazuje się dwa razy w **miesiącu**. Redakcja i **administracja**: 8, **Alma Terrace**, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. **Prenumerata** półroczna 18 sh lub 3 dol., **roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.**